DZIENNIK NARODOWY.

PRENUMERATA :
Na rok . . . . . fr. 15
Na miesięcy sześć . fr. 8
Na miesięcy trzy . fr. 4
Dziennik wychodzi co sobotę.

Nr 13.

DNIA 26 CZERWCA 1841 ROKU.

Wszelkie pisma i przesyłki pieniężne adressowane być mają *franco:* à la *Librairie Polonaise,* rue de l'Echaudé, N. 9.

Dyrekcya Dziennika Narodowego ma zaszczyt upraszać Szanownych Ziomków, którzy jeszcze prenumeraty niezapłacili, o złożenie jéj przed 1ym lipca; gdyż od niniejszego numeru kończącego kwartał, tym tylko osobom Dziennik będzie posyłany, które się z należności uiszczą.

—Prenumerata w Anglii przyjmuje się w Londynie u Księgarza *Jeffs*, N. 15 *Burlington Arcade Picadilly.* W Bruxelli u P. *Léopold*, rue Léopold, 92, Faubourg Namur.

POLITYKA.

POŁOŻENIE EMIGRACYI W SPRAWIE NARODOWÉJ.

(Artykuł czwarty.)

POCZĄTEK STRONNICTW EMIGRACYINYCH.

Od dawna stało się to zwyczajem naszego języka, każdą wojnę w skutek któréj naród miał doświadczyć i doświadczył zmiany w swych losach, nazywać rewolucyą. Powstanie Kościuszki, wyprawa Napoleona przeciw Rossyi, równie jak najświéższa walka o niepodległość, pospolicie zwane są u nas rewolucyami 1794, 1812 i 1830 r. Powszechny zwyczaj mowy, nigdy w gruncie nie jest bez sensu. Istotnie, nietylko daje się tu widzieć trafne rozumienie wyrazu, ale jeszcze użycie jego pokazuje głęboką logikę pojęć. Jeśli bowiem wewnętrzny stan narodu, jest główną przyczyną obcéj przemocy, wszelka wojna służąca mu za sposób do wydobycia się z jarzma, każe domyślać się ściśle złączonéj z nią poprawy, zmiany, *rewolucyi* wewnętrznego stanu. Powstanie przeto jest rzeczywiście rewolucyą narodową; daremnie i niepotrzebnie staramy się czasem rozłączać te wyrazy, usiłując całą sprawę widzieć na polu bitew. Nie masz ważniejszego wypadku w kampanii, którýby można wytłómaczyć przez same względy sztuki wojskowéj. Dla tego też Powstanie Listopadowe, w jakimkolwiek widoku rozbierane, prędko zamienia się w przedmiot zdań politycznych, zamąconych stekiem wyobrażeń, jakie dają się mieścić dowolnie w nieograniczoném pojęciu rewolucyi.

Polska oswobodzona pod Kościuszką, możeby już wyniosła z ognia wojennego znacznie przetopioną swoją ustawę 3go Maja; podźwignięta za pomocą zwycięztw Napoleońskich, pewnieby ukazała się z konstytucyą inaczéj jeszcze zmodyfikowaną; wywalczona przez Powstanie Listopadowe, miałaby wewnętrzny porządek odpowiedni nowszym, spółczesnym potrzebom. Porządek przeto następujący po każdéj szczęśliwéj rewolucyi, jest właściwą granicą jéj dążeń, prawdziwym wykładnikiem grających w niéj pojęć; ale ten porządek nie może być bezwzględny, dowolnie dla jednego narodu tworzony, musi układać się do równowagi ze stanem innych narodów, ulegać wpływowi przemagającemu w dążności ogólnéj społeczeństwa europejskiego. Dlatego polityka praktyczna, szukająca normy i zasad w tém tylko, co obecnie ma byt i potęgę, łatwo odnosi wszelką kwestyę sprawy naszéj do zadań stosunków gabinetowych, gdzie także inna samowolność w matactwie dyplomatycznem stawi nieograniczone pojęcie prawa.

Niepodległość, udzielność narodu, zależy na tém, że wśród społeczeństw, jako społeczeństwo, wśród państw jako państwo, rozwijaniem swego porządku wewnętrznego, pełnieniem właściwych sobie obowiązków, wywiera wpływ na zewnątrz, osobistą polityką swoją przyczynia się do kierunku polityki ogólnéj. Inaczéj naród ani trwać nie może, ani nie jest potrzebny. Polityka narodu, proste następstwo jego powołania, nieodbity warunek jego niepodległości, musi mieć swoją zasadę w owym dogmacie organicznym, który nazywamy ideą narodową. Ale idea wtedy dopiero staje się duszą poruszającą całe ciało narodu, kiedy zamieni się w uczucie, w tętno moralne wszystkich serc przeniknionych narodowością. Pomimo utratę niepodległego bytu, nie straciliśmy uczucia naszego jestestwa polskiego, i jestestwo to nie przestało ważyć na szali interesów europejskich: najwidoczniejszy dowód, że Polska nie na końcu żadnéj perspektywy obcych pojęć rewolucyjnych, lub obcych układów dyplomatycznych, ale tylko w swojéj polityce historycznéj ma zamkniętą tajemnicę i środków zbawczych dla siebie, i potrzeby jéj exystencyi dla innych, ani że w żaden sposób mięszać nie należy sprawy naszego powstania z dążnościami rewolucyi innych krajów.

Naród ujarzmiony, w każdem powstaniu przezto samo że się upomina o niepodległość, upomina się razem o stanowisko, jakieby zajmował obecnie gdyby był nigdy nie zszedł z pola działań ogólnych; nie może on odzyskać swojéj przeszłości, nie odzyskując razem straconego czasu; nie może powracać między żyjących jak upior, ale musi stanąć między nimi, jak człowiek co skrępowany słyszał i widział wszystko, rozpamiętywał, uczył się, i nakoniec pełen żalu za grzechy, świadom dróg poprawy, w chwili mocnego uczucia swoich krzywd i praw, zrywa więzy.

Uczucie narodu w Powstaniu Listopadowem objawiło się potężnie, ale od samego początku nieznajdując dla siebie

ani w rządzie, ani w opozycyi właściwego ogniska, bez oparcia na rodziméj polityce polskiéj, chwytane pod stér obcych wyobrażeń i doktryn, po długim oporze zemdlone, rozsypało się razem z brzemieniem oręża, skupionego na ciemiężców.

Kto myślił jak ten oręż prędzéj czy poźniéj zebrać i podnieść, naturalnie musiał szukać nauki w najświeższem doświadczeniu. Skutek był widoczny, trzeba było naznaczyć mu równie widoczną przyczynę: ciężar winy każdy niosł na sobie, piérwszy popęd żalu pragnął znaleść winowajcę.

Nic prostszego, nic łatwiejszego, jak zwalić całą odpowiedzialność na przewodników, rząd, władzę; obwołano tedy, iż ci co kierowali siłami narodu, zgubili powstanie, zgubili zaś bo niepojęli rewolucyi, niepojęli bo sprawę ojczystą widzieli tylko w stosunkach zagranicznych, interes ogólny ściągali do interesów wyłącznych, koteryjnych, osobistych. Wszystkie te zarzuty miały w sobie nie mało słuszności, mogły być do pewnego stopnia faktami poparte; ale w tłumie głów, rządów i władz figurujących na scenie dramatu Listopadowego Powstania w różnych jego aktach, trudno było wybrać zaraz główny przedmiot oskarżeń, przedział przytém między rządzącymi a rządzonymi, na linii od Wodza Naczelnego do kapitana przynajmniéj, od Prezesa Rządu do wójta gminy, od Sejmu do ostatniego kto miał głos doradczy w opinii publicznéj, nie dawał się oznaczyć; zresztą choćby najkrócéj odcięta i wedle najsprawiedliwszéj miary ułożona hierarchiczna lista obżałowanych, do niczegoby jeszcze nie służyła: szło tu nie o karę dla nich, ale o naukę dla ich następców. Zadanie więc przeniosło się na czas niejaki od osób do wyobrażeń, od czynów do zasad. Wypadało naprzód określić pojęcie rewolucyi, opiniom politycznym wskazać naczelną zasadę. Wiadomo w jakim naówczas kredycie były wyrazy *postęp, usamowolnienie ludów*, i wszelkie z nich formuły prowadzące wprost do rozwiązania jednym zamachem losów naszych i całego rodu ludzkiego. Swiatło niewyraźnie dostrzegane zdaleka, zdawało się teraz nagle objaśniać żałobą i troską zamroczone umysły, ukazywać tuż wschodzący nowy, błogi porządek świata, na zwaliskach tronów spróchniałych. Winni i niewinni upadku ojczyzny, hurmem polecieli smalić skrzydła niedoświadczonego zapału koło téj lampy zwodniczéj, reszcie współtulaczy ze wzgardą i gniewem rzucając nazwiska trupów politycznych, arystokratów, dyplomatów, monarchistów. Wtedy dopiero z pośród potępianych podniósł się głos oddający nawzajem z całym ciężarem oskarżeń wyklęte imiona demagogów, jakóbinów, anarchistów. Odwet ten bynamniéj nie był usprawiedliwieniem się, ale miał także do pewnego stopnia słuszność. Cokolwiek bądź, tym sposobem rozdwojenie słabo zarysowane w kraju, odznaczyło się dobitniéj w Emigracyi, nie między ludźmi, bo ci przechodzą z jednéj strony na drugą, ale między wyobrażeniami, bo te jakkolwiek cieniują się rozlicznie, są wszakże w nich zatknięte dwa przeciwne sztandary.

Mimo najoczywistsze ślady dualizmu przez dziesięć lat filtrowanego na tułactwie, nie podobna ani drogami jego dojść do objęcia wszystkich zadań sprawy naszéj, ani w ostatecznych rezultatach poznać, jakie godła położone na dwóch sztandarach, słusznie mogłyby cechować wielki pierwotny rozdział. Jedna strona przybrała sobie za najogólniejszą oznakę *opinią demokratyczną;* drugiéj możeby najwłaściwiéj było również ogólnie przyznać *opinią monarchiczną.* Ale opinie muszą objawić się w teoryach, teorye dać zaraz próbę swojéj wartości w zastosowaniu do praktyki. Opinia demokratyczna natychmiast poczęła pisać a raczéj z francuzkiego tłómaczyć swoje formuły; monarchiczna na różnych punktach tradycyi narodowéj rozciągnięta, nie zbierając się w kroplę atramentu, utrzymywała jednak stanowisko rzeczywiste, broniła go odpornie. Zwolna wytaczały się kwestye, które pod obu ogólnemi chorągwiami zaczęły odkréślać wyłączniejsze pojęcia, stronnictwa, obozy. Na kwestyach naprzód, potém na czynach dało się widzieć, że w miarę zacieśniania się tych stronnictw do ducha sekt i koteryi, będzie między nimi pozostawał coraz rozleglejszy środek, gdzie interes ojczysty, uczucie narodowe, pojęcia historyczne polskie, znajdą kiedyś właściwą spójnię, zrozumiały chociaż nie nowy wyraz. Dzisiaj w zakresie opinii demokratycznéj mamy teoryą w najwyższéj abstrakcyi wykładaną przez dziennik pod tytułem *Demokrata Polski, Towarzystwo Demokratyczne* jako stronnictwo, i *Centralizacyą* jako władzę. Nie odrywając się od głównéj zasady, inną drogą idzie *Zjednoczenie.* W zakres opinii monarchicznéj, weszła niedawno teorya rozwijana przez dziennik *Trzeci Maj,* stawiąca za środek powstania narodowego *Dynastyą*, za cel zabiegów swojéj koteryi władzę *de facto.* Nie odstępując bynajmniéj saméj opinii, patryoci obcy tym robotom, mogą tymczasem być uważani za *zjednoczonych* węzłem, który przodkowie nasi nazywali Ojczyzną.

Zastanowimy się w szczególności nad wytkniętymi tu podziałami, starając się okazać jak w charakterze każdego z nich, wyjaśnia się i prawdziwy sąd o dziejach przeszłego i nauka korzystna dla sprawy przyszłego powstania narodu.

LITERATURA.

Jeden z przyjaciół Autora obdarzył nasz dziennik następnym wiérszem, który śpieszymy podać czytelnikom.

PRZECHADZKA PO ZA RZYMEM.

DO HAMILKARA N.

I.

Zadumana, o! dziwna Rzymska okolica,
Niby xieni Janusa — po bożku dwulica,
Głosząca mir: — powonna, o! godowa szata;
A na czole mglą się inne, przeminione lata;
Coś wdowiego w pojrzeniu, a uśmiech wesoły!

Naszeż stepy? Po trawach nurkują bawoły,
Rżą, pohasują konie; a niech liść gdzie spadnie,
Pierzchliwe różne ptastwo zrywa się gromadnie;
Jak mogiły się piętrzą gruzy mszyste, stare.

Idźmy ztąd, idźmy daléj — tam za Solfatarę.
Góra, w bladą zieloność oliwków odziana.
O! villa Mecenasa, villa Hadryana,
Augustowskie cienniki. — Cyt! wietrzyk swawoli,
« Solvitur acris hiems » podzwania z Tiwoli;

Pieściwy, szepce może lubieżne niewstydy,
Które śpiewał kądzielnym Kwirytom Owidy.

Hamilkarze, nie dla nas Owidy, Horacy!
My wnuki Skitów, Daków, od Pontu Polacy.
Ni się im śniły dźwięki co piastujem w duszy,
To surmy Alaryka na latyńskie uszy.

Wciąż — na piersiach mnie dusi wczorajsza ta zmora:
Bystro w Konającego twarz Gladiatora
Patrzałem, aż mi żyła w skroń nabiegła sina,
I w krwi całéj zagrało hura! Słowianina.
Zamierzchłych gdzieś stuleci brat, ożył w posągu,
Jąknął — co czuł i cierpiał w żałośnych dni ciągu;
I gdziem się potém ruszył, — w przeświętych pieczarach,
W krużgankach kapitolskich, odtąd wciąż na marach
Sunał się Gladiator; — a noc straszna taka,
Jakbym w tarczę pogrzmiéwał na godach Spartaka *!...
Kiedyśindziéj wam jego przygody opowiem,
Niesłychane, że zimnem przeniknę wskróś mrowiem;
Dzisiaj nieczas pamiątkę obudzać złowieszczą:
Oto nowe widoki rzeźwią mnie i pieszczą.

II.

Tiwoli. — Lube, śliczne, zielone pogórza.
Rzym daleko — już rąbek cieniuchny przychmurza,
A pyszni się Piotrowéj bazyliki bania.
Tybr, za wiatrem jak wstęga przyłyska się, słania.
Odurzający jakiś szum głuszy na prawo:
Kaskatelle, śnieżystą buchają kurzawą,
Tęczują się, migocą ku słońcu wysoko.
Na dłutowane słupki otrąca się oko:
Sybillińska świątyńka tak wdzięczy się z grecka,
Drogie cacko jakiegoś pańskiego to dziecka,
Nie tu, nawet pogańskie sprawować objaty,
To skład dla niewieściucha na maście a szaty.

Idźcie wy Hamilkarze, używajcie przecię!
Ścielą się wam pod nogi murawa i kwiecię.
Ja wypocznę w dumaniu. Dusza moja w ciele
Żyje twardo, na siodle, o! znojna lat wiele.
PAN ją wysłał od siebie po świecie jak gońca,
Koń zaledwie już stąpa, a droga bez końca!
Dumanie jako popas; — i koń potém świeży,
Za godzinkę ochoczo wiele mil ubieży.

III.

Okolica olśniona — a cicha — a pusta!
Jakby na niéj nie postał cień wieku Augusta,
Ni się kiedy rozpostarł ów rozdźwięk ograny,
Czarodziejski, co jednał cezarom Rzymiany.
Ustronie, dla mnie właśnie polskiego pątnika.
Grajże o! nuto moja stepowa i dzika,
Jako wiatr ukraiński w jesiennym poświście,
Graj pustyni roznośnie — strojno — posuwiście!
Nawołuj Złotą Dumę, — niechaj brzęk po brzęku
Tulę tu, swoją dziatwę, przy sercu, na ręku!
Piérwsza mara, lub postać ojczysta, rodzima,
Co przed mémi dusznémi przemknie się oczyma,
Niech przyoblecze żywot, — i ziemsko, cieleśnie,
Przybliży się, i stanie — chocia jako we śnie:
Radbym ten naustronny, roskoszny zakątek,
Niby zaludnić milszych orszakiem pamiątek.

* Spartakus, rodem z Tracyi, wódz w powstaniu Gladiatorów, między którymi niewątpliwie było wielu Słowian.

IV.

Gość, dawnych wieków — śpieszy. Urodny, młodziutki,
Poświstuje piosenkę na nutę sobótki *.
Oblicze jasne, dobre, pogoda gra z oka;
Znać, że ojczyzna jego wolna i szeroka,
I Bogu zasłużona, i zacna u ludzi,
W sercu oto ni cienia zrzędnych trosk nie budzi,
Jeno widać podnieca synowskie zapały
Zarzucić ją wieńcami niepożytéj chwały!

Wieszczek. Co tu porabia? Chęć nauki trocha,
A niekarny niepokój, a ciekawość płocha;
Bieżąca bowiem woda ranne jego chwile,
W nadziejach tęczowane promienią się mile.
Zielono się téj głowie, o! zielono marzy,
Jakiś myśliwy uśmiech poluje na twarzy;
Oczarowany w mirtów, wawrzynów szeleście,
Kłamie coś, — może śluby kochanéj niewieście?

Bieżąca woda! Znów się twarz mieni ruchoma:
Coś inszego na falach. Może stara Roma,
Wilczyca Awentyńska, kły ku niemu skali,
Bo plemiennik tych mężów, co płód jéj zdeptali.
Srożeje wyraz w licu. Może Roma nowa,
Chrystusowéj Owczarni Stolica, Głowa,
Rodowitą pobożność w duszy wiernéj wzmaga?
Marszczkami występuje na czoło powaga,
Wyglądają oczyma sny jakieś jaskrawe:
Hetman Wielki koronny, — daj tylko buławę!
Pierś po chwili rozbrzmiewa, natchnieniem się miota:
Sobótka — porodzinna za domem tęsknota!

Gościu mój ukochany Janie, Janie młody!
Wracaj do Czarnolesia na weselne gody.
Serdeczniejszy tam żywot, jak zieleńsze drzewa:
Brzoza w bieli warkocze do ziemi rozwiewa,
Roskosznica sielańska wabi ku dąbrowie.
Dorota Janie, śpieszy na twoje pustkowie! **
Żyjże błogo z dziatkami w rodzicielów domu,
Jak oni bogobojny, niedłużny nikomu.
Dumnego Kasztelana nie puszczaj w swe progi,
Bo strwoni co oszczędzisz ziemianin ubogi. ***
Nie czepiaj się u dworu; co masz przestań na tém;
Miłuj Boga i Polskę, a służ im za światem.
Różne smutne koleje na ludzi czas niesie,
Ale ulży połowę twoje Czarnolesie.
Porzucaj cudze kraje, leć do Polski Janie!
Twoi — Mikołaj, Jędrzéj, biegną na spotkanie; ****
Piotr zakonnik mieczowy, z Torkwatem na Malcie:
Służcież poczciwéj sławie, — a woń nam zapalcie. *****

V.

Gościu mój, tyś na jawie. O! nie, z krain Cieni:
Chrystus rozerwał pęta Czasu i Przestrzeni,
Niebo nas obejmuje miłośnie łaskawsze;
Możemy w swéj Wieczności rozmawiać się zawsze,
Każda chwila po chwili ku sobie nas zbliża,
Aż dłoń w dłoni się w Łasce uściśniemy Krzyża.

* Sobótki, piosenki dziewczęce, tak zwane od znanego po całéj Polszcze obrządku między ludem. Jan Kochanowski (o którym tu mowa) napisał takich sobótek dwanaście, zdaje się że jeszcze przed podróżą do Francyi, Włoch i Rzymu.

** Dorota Podlodowska, którą poeta pojął w małżeństwo za powrotem do Czernolesia.

*** Własne słowa Kochanowskiego, któremi odpowiedział Janowi Zamojskiemu, kiedy ten wręczał mu patent królewski na kasztelaństwo Połonieckie.

**** Mikołaj i Jędrzéj rodzeni bracia Jana, także poeci.

***** Piotr Kochanowski Kawaler Maltański, tłómacz Jerozolimy, dalszy krewny Jana, ale najbliższy gieniuszem.

Polaku Czarnoleski, nasz Pański lutnisto!
Tyś tu jeno rozpoczął Pieśń, pięknie i czysto,
W około spółziemianie — bliższy, to daleki,
Rozciągléj ją podają daléj, — i przez wieki
Huczy silniéj, roznośniéj : głosy w głosach sprzężne,
Niesiemy na Stolicę słowiańską swą Xiężnę.

Janie, jako na ziemskiéj, ciężkiéj tu żałobie,
Matka twoja z Orszulą jawiła się tobie, *
Takoś ty mnie nawiedził. Pamiętasz pacholę,
Jako ongi przez bujne szalało gdzieś pole,
Sierotka — o! zaledwie świecący się proszek,
Prosił cię o dźwięk polski — u kolan pieszczoszek.
Tyś mnie nauczał Mistrzu po ojcowsku, czule,
Bom sercem dziecka kochał ciebie i Orszulę.
Piastunka moja — Duma, płaczka z mogilniku,
Powtarzała za tobą piosenek bez liku;
Nieutulony, rzewny wychowańca smutek,
Koiliście powieścią bojów, to sobótek :
I stepowy wasz strumień odbija przestworza,—
Nieście swoje źwierciadła do Lackiego Morza.

VI.

Nawiedzasz ze mną Janie cudze dzisiaj strony.
Co porabiam tu rzymskim prochem opylony?
Co porabiam? — Wygnaniec, cieszę moją nędzę,
By się jakoś rozruchać, za wiatrem pędzę —
Po morzach — i po lądach; zbiegam kraj za krajem,
Doczekuję się miłéj burzy za Dunajem.
W Rzeczypospolitéj naszéj — co się tam nie dzieje?
Opustoszyli Pańską Winnicę złodzieje!
Mordujem się — i na śmierć — a żaden rozjemca,
Nie przedzierzgnie Polaka w Moskala lub Niemca;
Bo w grobie go poruszy ojczysta wieść stara,
Że prowadził na stryczku kurfyrszta i cara!

VII.

Obiegłem kawał świata, Janie. O! świat broi :
I tropem owczym broim spółziemianie twoi.
W rozbrzmieniu o! serc naszych, darmo głos Anioła,
« Kajcie się, korzcie w prochu! » nieustannie woła :
Zamierzchła jasność w duszach. I Pycha złośnica
Ku wszelakim krewkościom upał w nas podsyca.
Rokoszanom w zakonie PAN nie błogosławi;
Bowiem na śmieciach wieku stoimy plugawi,
Nieumyte bluźnierstwy napuszamy twarze,
Pogwizdujem jak trzciny na stęchłéj moczarze.

Więc jak trzciny pod nogi pójdziem, na rogoże;
A na popiół i pognój rodzajne, pod zboże.
Zdawien dawna odłożna, jałowa już ziemia,
Dla sprośnych gadów zielska mierziwe rozplemia;
Ogień też pustoszący na długo osiędzie,
Będą miecz i siekiera przechadzać się wszędzie,
Po widomu niełaska na zdrożne. Gniew Boży,
Jak powódź niewstrzymana w około się sroży.

VIII.

Nie na wieki, o Janie! stan dla nas sierocy :
Z dopuszczenia Pańskiego Ojczyzna w niemocy
Chorobliwéj. Lecz wstanie — wstaje Dzień Zwycięzki!
O! wnukom na powiastki pójdą nasze klęski.
Chrześciańsko już w domach. Młodź rzeska i żywa,
Nowi żeńcy, modlitwą krzepią się na żniwa.

Błogosławieni wierni! PAN, Ojcem w dobroci,
Nawiedza miłościwiéj kogo posieroci;
Obietnicę Baranka dla nich ON uiści,
Otrzęśnie świat z pod białéj, zamroźnéj okiści,
Aż się im rozzieleni, rozkwieci, rozwiośni!

Rozesłańcy zamorscy, ptaszkowie radośni,
Uweselą nam pola w niewolącéj nucie.
A bohatérskie, wielkie narodu uczucie,
Natchnie nowego wieszcza pokoleniom nowym,
Który dźwiękiem przeczystym, strojnym, Bojanowym,
Uczci pamięć, o! Janie, i twoją, i Reja.
Treść pieśni jego : Wiara, Miłość i Nadzieja;
A jako święty zasiew, tak będzie plon żyzny,
Dla Polszczy, królującéj pośród Słowiańszczyzny.

IX.

Tak daleko!.... O! nigdyż spokojnego sioła,
Mojego Czarnolesia nie ujrzę?
Ktoś woła!....
Tyśto, ty, Hamilkarze, czarny i brodaty
Spłoszyłeś mi och! Gościa. I orszak skrzydlaty
Myśli moje — me ptaszki. Bądźcież, bądźcie zdrowe!
Prawda, zakłopotałem na długo coś głowę.
Gdzież pójdziem? Po swojemu, uderzmy w krok skory,
Spieszmy do Coloseum *. Dziś piątek, nieszpory.
Lubię młodego mnicha zakonu Bernarda :
Mowa jak nieitalska chropawa i twarda,
Promienie słupkowane nieruchomych oczu,
Migocą jak wieczorne świetliki w omroczu,
Czepiają się powojów co z rozpadlin wiszą.

A milczenież tam? Kto się nie przerazi ciszą
W pustkowiu Wielkoludów. Z góry, z boków gwiazdki,
Zazierają jak dzieci ciekawe powiastki
O czarnoxięzkich wiekach, co się — jak prześniły!....
Ogromny gmach — a słupy, jak step — a mogiły!
Senatorów, Retorów, Westalek, w krąg klatki :
Szczwalnia na chrześciany! wielkich panów jatki!
Wojują z Wiarą świętą. Pokonaliż Ducha?
Spytamy wiatru — o czém w przysionkach tam dmucha...
Oto Krzyż ubożuchny, niepyszny, drewniany,
Króluje w Coloseum : a sprośne pogany,
Ich cezary, tygrysy, lwy i źwierzęcarnie,
Jak plewy po wymłocie, rozwiały się marnie.
Po nocy idź tam dumać : rozjęki tysięcy
Słychać; — słychać oklasków grzmot i ryk zwierzęcy.
Pomimo zgrozy, lubość jakaś igra w łonie :
O! ludożerców naszych takaż Noc pochłonie.

X.

Błądzimy. Co tu poczniesz sobie — barbarzyńca?
Najkrótsza sprawa — spytaj o drogę Latyńca.
Pewnieto via sacra — we dwa rzędy gruzy;
Święta droga, po któréj uciekały Muzy :
Uczcijmy pamięć. Nuże, jak domową dumę
Pocznij « Eheu fugaces Posthume! Posthume! »
Czarodziejkę stepową ożenim z Horacym,
A hukniem uroczyście « Justum ac tenacem. »

J. B. Z.

W maju 1837.

* Patrz Treny.

* *Coloseum* albo *Coliseum*, największy amfiteatr rzymski, w którym szczwano dzikiemi źwierzętami pierwszych męczenników chrześcian.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.